


# O wilku mowa - z profesorem Andrzejem Michałem Bereszyńskim rozmawia Janusz Korbel

Wilki jest w Polsce zwierzęciem chronionym w całym kraju. Swój obecny status prawny wilk zawdzięcza wieloletnim staraniom prawdziwych przyjaciół i znawców tego gatunku, a wśród nich szczególnie profesorowi Katedry Zoologii Akademii Rolniczej w Poznaniu, Andrzejowi Bereszyńskiemu, autorowi wielu prac na temat wilka, a wśród nich najnowszej książki "Wilki w Polsce i jego ochrona" (Poznań 1998). Profesor Bereszyński od lat prowadzi na skraju Puszczy Noteckiej Stację Doświadczalną w Stobnicy. Kiedy przyjechaliśmy do Stobnicy na początku kwietnia br. po przekroczeniu bramy znaleźliśmy się w przestrzeni, którą można nazwać rajem. Kilkadziesiąt hektarów lasu, przeciętego wijącą się malowniczo rzeką Kończakiem, nad którą widać ślady pracy introdukowanych tu przed laty bobrów. Gdzie leży wielki, omszały, rozkładający się dąb, oczy radują się na widok malowniczych grabów przypominających Puszcę Białowieską, wśród tych rzeźb przyrody biegają półdzikie koniki polskie - takie najmniejsze, najbardziej zbliżone do swoich praojców tarpanów. Koza ze swoim sześciodniowym dzieckiem drepcze obok gęsi bernikli i przepycha się do przybyłych ludzi przez kręcącego się w podnieceniu wielkiego, białego psa jakiejś kanadyjskiej rasy. Nietypowy, bo kasztanowaty konik polski woli pozostać kilka metrów dalej. Stacja mieści się w domu znanym z literatury jako "Dom nad Kończakiem" Michała Siemianycza, a przez profesora nazwanym "Stobnickim Centrum Obalania Mitów". Niestety, wciąż jest co obalać - ciągle pojawiają się kłamstwa na temat wilków, najnowsze to film zrealizowany przez telewizję Planete pt. "Wilki, jelenie, ludzie", pełen antywilczej propagandy. Właśnie dla wilków tutaj przyjechaliśmy. Iwona Jindra ("Pierwsza Wadera III RP, jak pisze w folderze Stacji Profesor) i Jacek Więckowski ("Piastun") wraz z Zenonem Madajem ("Bywały basior") stanowią trzon obsady tego wyjątkowego miejsca. Pierwszych dwoje prowadzi badania naukowe nad wilkiem. W Stobnicy jest teraz osiem wilków, ale wkrótce będzie ich pewnie więcej, bo dwie wadery spodziewają się potomstwa.

Profesor ma wielkie plany; chce stworzyć "wilczy park", gdzie ludzie będą mogli zobaczyć  z bliska "krwawe bestie", poznać je, pokochać i stać się ich obrońcami.

Zaraz po wejściu na teren Stacji czytamy tabliczkę informującą, że zwierzę *nie jest rzeczą*. Dalej jest kilka innych, podobnych tabliczek, przypominających odwiedzającym, że są w miejscu szczególnym, gdzie trzeba się zastanowić nad swoim postrzeganiem świata. Jest zdanie Michała Siemianycza, cytowane z "Podróży zawieszonych w czasie": *Stosunek wilka do człowieka jest taki, jakie jest odniesienie tego człowieka do innych ludzi, zwierząt i całego otaczającego go świata*.

Wobec profesora Bereszyńskiego mamy pewien dług do spłacenia. To jego artykuł, sprzed prawie dziesięciu lat, napisany w obronie wilka w województwie poznańskim, dodał nam siły w kampanii dla ochrony tego gatunku. Uwierzyliśmy, że są ludzie, w dodatku naukowcy, którzy kierują się w obronie przyrody czymś więcej niż tylko zebranymi informacjami naukowymi, których perspektywa jest szersza i sięga naszej ewolucyjnej mądrości. Oddajmy mu więc głos:

*Wilki. Ja: wilk. Czymże właściwie jestem? Bo, chyba nie kim? Choć przecież według nowego myślenia i literatury obowiązującego dziś w Polsce prawa - zwierzę nie jest rzeczą. My wilki chodzimy w stadach, żyjemy w watachach. A w dodatku mam na swoim sumieniu Czerwonego Kapturka. Wystarczy? Wystarczy, by mnie znienawidzić, mało - aż nadto, by mnie zabić. Dobry wilk? Dobry wilk to martwy wilk. Prawda? Nieprawda! To właśnie tutaj, w Stobnicy żyje kilkoro moich pobratymców,*

uratowanych przez naukowców i równocześnie miłośników wilka.

*Jakie były początki?*

**Andrzej M. Bereszyński:** Zaczęło się od Fifty - wadery urodzonej w 1996 roku w zoo w Nowym Tomysłu. Miała szczęście. Jej rodzice zostali wybrani w Puszczy Noteckiej z gniazda przez kłusowników. Dzisiaj w tworzonym Wilczym Parku w Stobnicy towarzyszą jej siostry i bracia, a także Kazan (inny wilk o tym samym imieniu przebywa w Białowieży - red.), Vicky, prawdopodobnie brat Kazana z Białowieży, który trafił do Stobnicy z ogrodu zoologicznego w Białymstoku i kilka innych wilków. Razem jest ich już osiem.

*Zatrzymujemy się przy wybiegach, po których biegają kolejne wilki. Pytamy o ich historię.*

**A. M. B.:** Te dwa wilki też miały ogromne szczęście. Jakiś maniak skupował wybrane z gniazd wilki i trzymał je w niewielkiej, wybetonowanej klatce. Zwierzęta chodziły po własnym kale, nie mogły się nigdzie ukryć przed wzrokiem człowieka. Padaly. Kiedy te dwa udało nam się wydobyć i przywieźć do Stobnicy były wygłodniałe, pozbawione miejscami sierści. Ich zęby były wytarte ciągłymi próbami sforsowania siatki. Obraz nędzy i rozpacz. Dzisiaj są pięknymi, dorodnymi wilkami.

*Profesor pokazuje nam dzisiejszą porcję pożywienia. Schludnie opakowane w zamrażalniku siedem porcji mięsa, każda po półtora kilo. Wystarczy na jeden dzień dla wszystkich wilków - komentuje profesor. Mimo faktu, że wilki w Stobnicy nie mają tak dużego wysiłku energetycznego jak wilki na wolności, kolejny mit o żarłoczności wilków zostaje obalony.*

*Czy Pan się nie boi wilków?*

**A. M. B.:** To bardzo osobiste pytanie. Najprościej odpowiedzieć na nie, że nie i basta. Ale przecież nie o to chodzi ani w tym pytaniu, ani w ogóle. Mój stosunek do wszelkich zwierząt zawsze był pozytywny. Począwszy od lat dziecięcych spędzałem dużo czasu wśród zwierząt, najczęściej gospodarskich, podczas wakacji u dziadków na wsi, a w Poznaniu, gdzie spędzałem lata szkolne i akademickie, byłem bardzo częstym gościem ogrodu zoologicznego. Jako chłopaka w wieku szkolnym nie stać mnie było na te liczne wizyty i kupno biletów, więc przeskakiwałem po prostu przez płot. Później kasjerki już mnie znały i wpuszczały półlegalnie głównym wejściem. Dziś, mimo upływu lat, też mam swoją dziurę w płocie ogrodu zoologicznego na Malcie w Poznaniu, o której wie dyrekcja i zaprzyjaźniony ze mną personel. Jest ona od strony domu, gdzie mieszkam - tamtędy jest po prostu bliżej.

Nigdy nie czułem strachu przed zwierzętami. Kiedyś, będąc na pierwszym roku studiów, zostałem przyłapany przez pracownika zoo na głaskaniu lwa. Była to jedyna sytuacja kiedy naprawdę się wystraszyłem, ale nie lwa, tylko groźby powiadomienia dziekana, że naruszyłem porządek publiczny. Nie, nie boję się wilków ani innych zwierząt. Nie znaczy to jednak, żeby do zwierząt nie czuć respektu. Ze zwierzętami jest podobnie jak w stosunkach międzyludzkich - w określonych sytuacjach, wzajemnych relacjach, hierarchii, układach przyjacielskich, towarzyskich, sąsiedzkich i zawodowych trzeba się nawzajem szanować, zachowywać odpowiedni szacunek i dystans.

Natrafiłem niedawno na wspaniałą sentencję Henry Bestona: Zwierzęta nie są naszymi braćmi, nie są też podwładnymi, są jednym z ludów schwytyanych, jak i my w sieć życia i czasu. Na ścianie drewnianej szopy w Stobnicy widnieje ta myśl. Codziennie koło niej przechodzę, szczególnie rano, kiedy pierwsze kroki kieruję do wilków. Jakże się ich bać, prawda?

*Czy zastanawiał się Pan kiedykolwiek, dlaczego człowiek zapalał tak wielką nienawiścią właśnie do wilka, który mu nigdy poważnie nie zagrażał w przeciwieństwie do choćby niedźwiedzia. Wilk jest zły, a miś jest słodki i łagodny. Skąd to się wzięło?*

*O wilku mowa - z profesorem Andrzejem Michałem Bereszyńskim rozmawia Janusz Korbel*

**A. M. B.:** Niewielu ludzi wie, że wizerunek słodkiego misia wziął się z amerykańskiej pluszowej maskotki. Pluszowy miś, sprzedawany w milionach egzemplarzy zawojował najpierw Amerykę, później Europę i stał się symbolem przytulanki, której popularności nie może pobić nawet laleczka Barbie. Gdyby ktoś przed stu laty wpadł na pomysł produkowania pluszowych wilków pewnie nie zrobiłby na tym interesu. Chociaż, kto wie, może właśnie świat by uwierzył w magię pluszowej maskotki i człowiek współczesny akceptowałby wilka, podobnie jak akceptuje niedźwiedzia i określa go na co dzień mianem: miś. Nad odpowiedzią na to pytanie zastanawiał się już słynny badacz wilków David L. Mech. Niezbadane są sądy ludzkie...

✘ Chodząc po ulicach różnych polskich miast wstępuję często do sklepów z maskotkami i pytam o pluszowego wilka. W niektórych sklepach już mnie znają. Czasami, dla podtrzymania kontaktów, kupuję jako prezent dla dzieci, wnuka czy przyjaciół maskotkę w postaci psa, lwa, tygrysa... może kiedyś trafię na wilka? W ten sposób udało mi się już "przerobić" w Poznaniu kilka sklepów pamiątkarskich i jubilerskich, a nawet jeden sklep łowiecki. Do tych sklepów trafił już mosiężny odlew stopy wilka - wadery o wadze 36 kilogramów, spod miejscowości Wielka Uźła w województwie wileńskim, z 11 lutego 1937 roku. W tych niektórych sklepach zrozumiano, że jest popyt na wilka i można na jego wizerunku zarobić tak samo, jak na popielniczce z lisem, czy statuetce ryczącego jelenia.

Wydaje mi się, że akceptacja wilka przez znaczną część naszego społeczeństwa jest dość bliska. Wymaga to jednak wytrwałej pracy, polegającej choćby na chodzeniu po sklepach z pluszowymi zabawkami i bezustannym, uprzejmym zapytywaniu w rodzaju: Czy ma pani coś z wilka?

*Czy zechciałby Pan przytoczyć swoje najsilniejsze przeżycie związane z wilkami?*

**A. M. B.:** O wilkach od dzieciństwa opowiadał mi mój Ojciec, który jako geodeta od lat czterdziestych przemierzył chyba wszystkie głuche zakątki Polski. Ojciec szczególnie upodobał sobie Białostoczczyznę. Wracając stamtąd opowiadał różne historie zasłyszane od miejscowych ludzi, a w tych opowieściach wilk był zawsze. Ojciec nie straszył nas wilkiem, opowiadał tylko o tamtejszych ludziach, którzy mieli okazję z wilkiem się spotkać. Nie dziw więc, że wilk zaczął mnie fascynować od dzieciństwa. Potem przyszły książki Londona, Curwooda (Henryka Okarmy nie było jeszcze na świecie), pojedyncze wilki oglądane w ogrodach zoologicznych, trzymane najczęściej w warunkach ekstremalnych. Czasami jakiegoś wilka widziane w lesie - jak mówi mój asystent Jacek Więckowski - przez 1 minutę i 13 sekund. Ale nigdy nie miałem wilka w ręku. I oto, w roku 1996, w gabinecie pani mgr Emilii Brychcy w ogrodzie zoologicznym w Nowym Tomyślu (skąd mamy cztery wilki w naszej Stobnicy) otrzymałem do rąk szczenię wilka o imieniu "Fifty" (Wszystko zaczęło się od Fifty!). Nie potrafię opisać tego przeżycia. W dotknięciu wilka wszystko było inne: zapach sierści, szorstkość a zarazem aksamit, sprężystość, dzikość. Właśnie ta dzikość, przy równoczesnym pełnym zaufaniu do trzymającego szczenię wilcze człowieka, to coś, co całkowicie zmieniło moją psychikę. Dotknąłem natury, dzikości w jej najwierniejszym, symbolicznym i naturalistycznym wymiarze!

*Powiada Pan w swojej książce, że obecność lub brak dużych drapieżników jest najwyraźniejszym wskaźnikiem skuteczności ochrony przyrody. Czy zechciałby Pan to nieco przybliżyć czytelnikom Dzikiego Życia, wszak większość ludzi nie widzi związku między dzikim życiem, wilkiem i własnym szczęściem?*

**A. M. B.:** Tak, większość ludzi nie widzi związku, bo mówimy o ludziach oderwanych fizycznie, a ✘ niekiedy też psychicznie od natury. Ci ludzie nie widzą związku między dzikim życiem, wilkiem i własnym szczęściem. Dostrzegają to niektórzy, którym dane jest obcowanie z naturą w wielkich parkach narodowych świata, gdzie mają możliwość spotkania oko w oko z dzikimi zwierzętami, w ich naturalnych warunkach. Myślę, że dopiero tam, na miejscu możliwe jest w pełni zobaczenie jak bardzo jesteśmy powiązani i jak duże drapieżniki są najwyraźniejszym wskaźnikiem ochrony przyrody. Duże drapieżniki, a takim jest przecież wilk, największy przedstawiciel rodziny psowatych

*O wilku mowa - z profesorem Andrzejem Michałem Bereszyńskim rozmawia Janusz Korbel*

Canidae na kuli ziemskiej, stoją na szczycie drabiny pokarmowej, a ponadto wymagają do życia rozległej przestrzeni, gdzie polują na swoją zdobycz. Nieżyjący już ś.p. profesor Michał Iwaskiewicz nieraz mawiał do mnie: Panie Andrzeju, piszę teraz obszerny artykuł, który zatytułuję "O mikroekologii dla makroekologów". Profesor chciał w ten sposób wskazać, że początek łańcucha w przyrodzie bierze się od drobnych organizmów, które spełniają podstawową rolę w funkcjonowaniu wyższych pięter ekosystemu, na dużych drapieżnikach skończywszy. Chroniąc duże drapieżniki, czy właściwie chcąc **chronić duże drapieżniki** musimy ochronić duże obszary naturalnej przyrody. Obecność dużych drapieżników jest (nie tylko dla makroekologów) wskaźnikiem stanu ochrony przyrody. Jeżeli w niższych ogniwach zabraknie drobnych trybów napędzających cały, złożony mechanizm funkcjonowania ekosystemu, wówczas duże obszary będą pozbawione dużych drapieżców. Obecność rybołowa czy bielika w Dolinie Kończaka, gdzie leży nasza stacja doświadczalna, świadczy o jakości tego środowiska, a gatunki te są dla niego swoistym bioindykatorem. Profesor Iwaskiewicz nie dokoczył swego artykułu - powinien dokończyć go ktoś inny. Dziękuję za zadanie tak istotnego pytania, chroniąc duże drapieżniki, mając je u siebie, chronimy i "posiadamy" wszystkie drobniejsze, nie zawsze widoczne dla nas składniki przyrody, które nam - ludziom, dużym drapieżnikom są niezbędne do życia.

*Co Pana zdaniem najbardziej zagraża dzisiaj wilkom w Polsce?*

**A. M. B.:** Brak jeszcze pełnego zrozumienia ich roli w przyrodzie, gospodarce i kulturze człowieka. Jeśli ta świadomość będzie wystarczająca, wówczas utrzymany będzie, tak niezbędny dla podstawowej egzystencji tych zwierząt, status pełnej ochrony gatunkowej, zmniejszy się bezmyślne kłusownictwo na wilki, zwiększona zostanie liczba zwierząt łownych stanowiących podstawowe źródło pokarmu wilków (jeleń, sarna, dzik), ograniczony będzie wyrąb lasów i będą budowane przejścia dla zwierząt.

Zarówno w Polsce (pomimo pełnej ochrony) jak i na świecie wilkom zagraża żądza posiadania przez "odważnych" mężczyzn trofeum dużego, odważnego i silnego samca innego gatunku. Wilk pasuje do takiego wizerunku "odważnego" mężczyzny. Prawie każda czaszka wilka stojąca na telewizorze w domu takiego myśliwego należy, według słów jej zdobywcy, do basiora. Kto by tam mierzył się z wilczycą. Wilk, a ściślej to, co z niego pozostało na ścianie lub telewizorze i nazywa się trofeum, natychmiast zmienia płęć!

Dopóki łowiectwo nie będzie w praktyce, a nie w założeniach, opierało się na racjonalnym gospodarowaniu populacją zwierząt w obwodzie łowieckim, a więc szczególnie w gospodarstwie wymagającym prawidłowej selekcji, będzie natomiast nadal oparte na chęci pozyskiwania najokazalszych osobników (czego smutnym przykładem jest łoś), dopóty nie będzie zrozumienia dla wilka jako selektonera zwierząt i sprzymierzeńca człowieka-łowcy. Trzeba zrozumieć, że silna populacja jelenia w Karpatach ukształtowana została, niezależnie od innych czynników środowiskowych, właśnie dzięki stałemu oddziaływaniu wilków.

Na szczęście wydaje się, że niezależnie od negatywnych czynników zagrażających wilkowi wskutek szeroko postępującej presji człowieka, zapaliło się dla wilka zielone światło, a jeśli dla niego, to także przynajmniej dla części dzikiego życia.

*Dlaczego człowiek, będący przecież jednym z wielu gatunków żyjących na Ziemi, postępuje tak nierozsądnie, zagraża życiu innych gatunków, a w końcu także i sobie?*

**A. M. B.:** Być może już w tym pytaniu zawarta jest odpowiedź... Pozostawmy je otwarte. Niech każdy odpowie sobie sam - sam przed sobą. Jeśli znajdzie odpowiedź, być może za kilka lat, w jakimś przyszłym wydaniu "Dzikiego Życia" nie będziemy musieli już zadawać sobie takich pytań.

*Oby Pana sugestia się spełniła jak najszybciej. Dziękuję bardzo za rozmowę.*

*Na zakończenie rozmowy pozwolimy sobie zacytować słowa, którymi profesor Andrzej Bereszyński*

*O wilku mowa - z profesorem Andrzejem*

*Michałem Bereszyńskim rozmawia Janusz*

*Korbel*

*kończy folder informujący o wilku z perspektywy Domu nad Kończakiem:*

Teraz, kiedy już wiesz o mnie prawie wszystko wstąp do nas. Wstąp do watahy... Wataha jest niczym innym przecież, jak wilczą rodziną. Też masz swoją rodzinę, prawda?